CZŁOWIEK I PIES

ULICĄ IDZIE CZŁOWIEK Z PSEM prowadzonym na długiej smyczy. Ot, pewnie pan ze swoim ulubieńcem wyszedł na spacer. Tylko dlaczego idą jezdnią, a nie chodnikiem? I dlaczego pies zawzięcie węszy, jak gdyby tropił jakiś ślad? Uważny przechodzień zauważy też bez trudu, że to właściwie pies prowadzi swego pana, a nie odwrotnie. Czyli, że nie jest to zwykła przechadzka.

Nagle pies zatrzymuje się. Teraz nos ma przy samej jezdni, wywąchuje coś między kamieniami, kręci się w kółko, szuka, wreszcie uspokojony... kładzie się na ziemi i wyraźnie odwraca głowę od miejsca, które go tak zainteresowało. Człowiek oznacza to miejsce, pies wstaje i idą dalej. Czyżby trafili na fałszywy ślad? Ale po co, w takim razie, to właśnie miejsce zostało oznaczone?

Na razie tylko tyle wam powiem, że człowiek nazywa się Leonard Kaczmarek, a pies ma na imię ARY. Obaj są etatowymi pracownikami Warszawskich Okręgowych Zakładów Gazowniczych. Reszty dowiecie się z fotoreportażu pt. **„CZARNE NOSY NA SŁUŻBIE"**, zamieszczonego na 6 str. dzisiejszego numeru.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

16 (1590) Warszawa, piątek, 24 lutego 1967 r. Cena 50 gr

AMFIBIĄ DO SZKOŁY

● W miejscowości Michałów, między Białobrzegami a Warką, utworzył się 4-kilometrowej długości zator lodowy, który szybko zaczął spiętrzać wodę. W rezultacie zalanych zostało około 50 gospodarstw. Na szczęście woda na rozlewiskach nie jest głęboka, sięga jednak 50 cm, uniemożliwiając mieszkańcom normalne funkcjonowanie. Gospodarzom z zagrożonych domostw pospieszono z pomocą. Równocześnie wojsko przystąpiło do rozbijania zatorów.

Spiętrzone wody Pilicy zalały także kilka gospodarstw w Budach Michałowskich, do których dowozi się żywność amfibiami. Żołnierze przewożą również amfibiami dzieci do szkoły w Michałowie.

Fot. — CAF

Odważna mama

● Milorad Glawan, myśliwy z Dubrownika w Jugosławii znalazł w trawie podczas polowania maleńkiego zajączka. Kiedy zawołał przyjaciół, by pokazać im zdobycz, niespodziewanie zjawiła się mama zajączka, rzucając się na myśliwego. Pan Glawan, doceniając odwagę zajęczycy, która nie zawahała się stanąć w obronie swojego „dziecka", wypuścił oczywiście zajączka na wolność.

Pół miliona rzek w ZSRR

● Poza Wołgą, najdłuższą rzeką w Europie (3690 km) oraz Jenisejem przepływającym 4130 km przez obszar Syberii, istnieje w Związku Radzieckim około 500.000 rzek, których łączną długość oblicza się na 5 mln. km.

Okoń olbrzym

● Niedaleko brzegów Kalifornii rybacy złowili morskiego okonia o wadze 250 kilogramów i długości 2 metrów.

Błękitny Mauritius.

WIELKIE SENSACJE NA MAŁYCH ZNACZKACH

CZYM JEST DZISIAJ ZNACZEK: jest nie tylko dowodem opłaty pocztowej, ale stał się ważnym czynnikiem szerzenia historii oraz kultury swojego kraju, a kolekcjonerom dostarcza niezapomnianych przeżyć. Wiecie o tym najlepiej, bo sami jesteście miłośnikami znaczków, a niejeden z was posiada zbiory liczące po kilka tysięcy sztuk.

Ale ten skromny, kolorowy... papierek interesuje nie tylko zapalonych filatelistów. Stał się on przedmiotem niezwykłej spekulacji. W wielu krajach działają fałszerze znaczków pocztowych, którzy zarzucają rynki swoją produkcją, wywołując popłoch wśród zbieraczy. Policja jest najczęściej bezsilna: fałszerze są doskonale zakonspirowani, a często nie ma podstaw, aby ich ścigać i skazywać. Poza tym na ich produkcję czekają sami... filateliści, którzy w niektórych wypadkach kolekcjonują właśnie falsyfikaty, a więc znaczki podrobione. Bo to przecież frajda pokazać koledze doskonałą kopię... Błękitnego Mauritiusa czy... Czerwoną Gujanę, albo jakiś inny stary, a wartościowy znaczek.

Aby utrudnić życie fałszerzom, poczta stosuje na znaczkach swoje znaki wodne, czyli filigrany. Jest to po prostu wzór wtłoczony przy produkcji papieru w masę papierową przez walce, na które nakłada się siatkę drucianą w kształcie pożądanego wzoru. Każdy kraj posiada swoje oryginalne znaki wodne: czasami są one widoczne, jeśli się znaczek trzyma pod światło, często jednak trzeba znaczek położyć na czarną płytkę i zmoczyć kilkoma kroplami chemicznie czystej benzyny. Na polskich znaczkach filigrany są w postaci linii falistych lub w kształcie trąbek pocztowych w różnych położeniach.

(Ciąg dalszy na str. 2 — 3)

Halo, co słychać?

Gdyby wszyscy członkowie ZHP stanęli nie tak jak na zdjęciu, a jeden obok drugiego, utworzyliby szereg równy długości Odry od źródeł aż do ujścia.

Chorągiew krakowska, której drużyny w bieżącym roku współzawodniczą o miano Kościuszkowskiej, liczy ponad 122 tys. członków i pod względem liczebności zajmuje piąte miejsce w kraju.

ILU NAS JEST

SALA RYCERSKA kieleckiego zamku zapełniła się harcerzami. Przybyli przedstawiciele i poczty sztandarowe wszystkich hufców. Uroczyście, z udziałem sekretarza KW PZPR Stanisława Sobonia, wiceprzewodniczącego Prezydium WRN Stanisława Bąk-Dzierżyńskiego i Naczelnika ZHP Wiktora Kineckiego, wręczono uczennicy klasy III Szkoły Podstawowej nr. 2, we Włoszczowej, Grażynce Gordon, legitymację stutysięcznego członka kieleckiej chorągwi ZHP.

Chorągiew kielecka jako dziewiąta w kraju przekroczyła 100 tysięcy członków. Wyprzedzają ją chorągwie: bydgoska, rzeszowska, wrocławska, krakowska, poznańska, a w czołówce są: lubelska, mazowiecka i katowicka. Ta ostatnia liczy ponad 150 tysięcy członków. Mamy w kraju dwa hufce liczące ponad 10 tysięcy zuchów i harcerzy. hufiec Lublin miasto, najliczniejszy w kraju, zrzesza 12718 członków, a Rzeszów 10588. Dwa następne pod względem liczebności hufce — Bielsko-Biała i Nowy Targ, zrzeszają, każdy, ponad 9000 zuchów i harcerzy.

Wszystkich członków ZHP w całym kraju jest 1 750 000, z tego w wieku 8-16 lat — 1 677 000, czyli każdy, co 3-4 obywatel w tym wieku należy do harcerstwa, a w woj. białostockim nawet prawie co drugi. Najliczniejszą grupą wiekową są harcerze w wieku 11-14 lat, jest ich 714,7 tys. Harcerzy w wieku 14-16 lat jest 399,5 tys., a w samych klasach VIII jest 129 tys. harcerzy. Zuchy stanowią dużą gromadę liczącą 563 tys. osób, zrzeszoną w 20 950 drużynach. Drużyn harcerskich jest 30 615, a razem z zuchowymi 51 565, z czego tylko 7300 pracuje samodzielnie. Inne wchodzą w skład szczepów, ośrodków i rejonów.

Związek dysponuje 62 703 osobową kadrą, z czego 38 444, czyli 61,5 proc., stanowią nauczyciele. I pomyśleć, że jeszcze w 1960 roku było o ponad milion członków ZHP mniej. Ponieważ rok rocznie wzrasta organizacja o około 200 tysięcy członków — za rok będziemy przeżywali uroczystość wręczenia legitymacji 2 — milionowemu członkowi ZHP.

STEFAN KOJŁO
zdjęcia autora

Ciekawe

Dla chcącego nic trudnego

● Jeden z rolników we wsi Antonowo, w powiecie giżyckim, wybudował przed swoim domem basen z... fontanną. Rolnik ten założył również w swoim domu kanalizację i korzysta już obecnie z łazienki.

Skarb sprzed 35 wieków

● W Kondratowicach na Dolnym Śląsku, podczas robót melioracyjnych odkopano kilkanaście ozdobnych przedmiotów z brązu: naramienników, bransolet itp. Naukowcy z Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu ustalili, że przedmioty te liczą sobie ponad 3,5 tysiąca lat.

WIELKIE SENSACJE NA MAŁYCH ZNACZKACH

C. D. ze str. 1.

Tego rodzaju metody, na pewno utrudniają fałszerzom pracę — ale nie eliminują ich z placu boju, gdyż potrafią oni po jakimś czasie dostosować się nawet do najtrudniejszych metod produkcji. Dlatego też przy zakupie jakichś ciekawych, starych i rzadkich okazów trzeba zasięgnąć opinii ekspertów, którzy badają znaczek jak stary obraz. Jeśli stwierdzą autentyczność znaczka, względnie, nadruku, stawiają na odwrotnej stronie stempelek gwarancyjny, w postaci pełnego nazwiska. Często jednak i eksperci mają wielkie trudności z wydaniem wiążącej opinii.

Czy również u nas?

HISTORIA filatelistyki zna wiele nazwisk fałszerzy. Niektórzy z nich współpracowali ze sobą tworząc spółki. Do najbardziej znanych zaliczyć trzeba Francuza Jeana de Sperati, pana Fouré, Włocha Ferrari oraz Raula de Thuin, z pochodzenia Belga, od lat zamieszkałego w Meksyku. Ten ostatni żyje i liczy sobie 76 lat. Swoją działalność prowadził przez ponad ćwierć wieku i dorobił się wielkiego majątku. Ostatnio jednak zerwał ze swoją przeszłością, podpisał nawet specjalną umowę z prezesem amerykańskiego związku filatelistów — Jamesem de Vossem — w której zobowiązał się do zaprzestania fałszerstw, a ponadto odprzedał prezesowi całe swoje laboratorium z zapasem specjalnych papierów, płyt, sztychów, stempli.

Wiadomość o tej... transakcji obiegła całą prasę Południowej i Północnej Ameryki i wywołała zrozumiałą sensację. Równocześnie ukazał się pokaźnej grubości katalog wszystkich oszustw de Thuin'a. Publikacja ta przyprawiła niejednego zbieracza o mocne bicie serca. De Thuin fałszował bowiem znaczki bardzo stare, często unikaty, a więc bardzo drogie. Filateliści nabywając okazy byli przekonani, że posiadają oryginały — okazało się, że dysponują tylko doskonałymi falsyfikatami.

Pisząc ten materiał, umówiłem się z naczelnym redaktorem Wydawnictwa Filatelistycznego — doktorem Józefem Tislowitzem. Zapytałem go, ilu jest w tej chwili na świecie faszerzy znaczków pocztowych.

Na to pytanie nie mogłem otrzymać wiążącej odpowiedzi, fałszerze bowiem działają w konspiracji — wiadomo jednak, że jest ich wielu, szczególnie w krajach Europy zachodniej i obu Amerykach.

Z kolei zadałem pytanie, czy w Polsce działają również fałszerze znaczków, którzy podrabiają polskie serie — te najnowsze i te sprzed wielu, wielu lat.

Okazuje się, że i w naszym kraju istniały fałszerstwa znaczków i to sporządzone na szkodę poczty. Np. w roku 1920 i 1932 ktoś sfałszował znaczki 25-groszowe i 30-groszowe. Oprócz tego istniało bardzo dużo fałszerstw sporządzanych na szkodę zbieraczy, zwłaszcza znaczków z nadrukami. Po wojnie natomiast nie spotkano się z wypuszczanymi w obieg falsyfikatami. Zdarzają się natomiast od czasu do czasu tzw. błędnodruki posiadające jakąś usterkę, nie zauważoną przez kontrolę techniczną. Znaczki takie są dla filatelistów nieraz prawdziwymi „rodzynkami" i uzyskują na rynku filatelistycznym znaczną cenę.

Przykładów można by przytoczyć wiele: kiedyś np. wydano znaczek z okazji „Dni Krakowa". Na znaczku był napis: „Dni Krakówa". Zamiast „o" — było „ó". Błąd oczywisty, nie podlegający dyskusji.

W roku 1960, z okazji 100-lecia Poczty Polskiej, wypuszczono w obieg znaczek okolicznościowy w cenie 2 zł i 50 gr. Ale konrola techniczna, o dziwo, przeoczyła skromny ...przecinek i znaczek wyszedł z ceną... 250 zł. Rarytas nie byle jaki.

Czasami zdarzają się też błędy w samych rysunkach — co zresztą sami filateliści od razu zauważą.

Znaczki powleka się na odwrocie gumą. Dawniej pracę tę wykonywano ręcznie, obecnie tylko maszynowo. Guma może mieć różną barwę np. białą, żółtawą, szarą, brunatną itp. Znaczki nie stemplowane zbiera się obecnie z pełną gumą a jej uszkodzenie obniża wartość znaczka.

Polski Związek Filatelistyczny liczy ponad 150 tysięcy członków. A ilu jest zbieraczy niestowarzyszonych?...

Gdy znaczek wywołał wojnę

SKROMNY, kolorowy znaczek pocztowy wywołał również poważny konflikt polityczny.

Oto równina Gran Chaco — trzy razy większa od Polski — ciągnąca się pomiędzy górami Andami a rzeką Paragwaj. Terytorialnie jest ona podzielona pomiędzy Argentynę, Paragwaj i Boliwię. Bogata jest ta dolina — mówią, że wystarczy wykopać dół w ziemi, aby wytrysnęła ropa naftowa.

Od lat pomiędzy Boliwią i Paragwajem toczyły się spory o część doliny, zawsze jednak konflikt zdołano zażegnać. Ale oto w roku 1927 Paragwaj wydaje znaczek pocztowy, na którym zaznaczono wyraźnie granice między obu państwami. Rrzecz jasna, część boliwijska Gran Chaco włączono na znaczku do

Halo, co słychać?

205 km na ŁYŻWACH

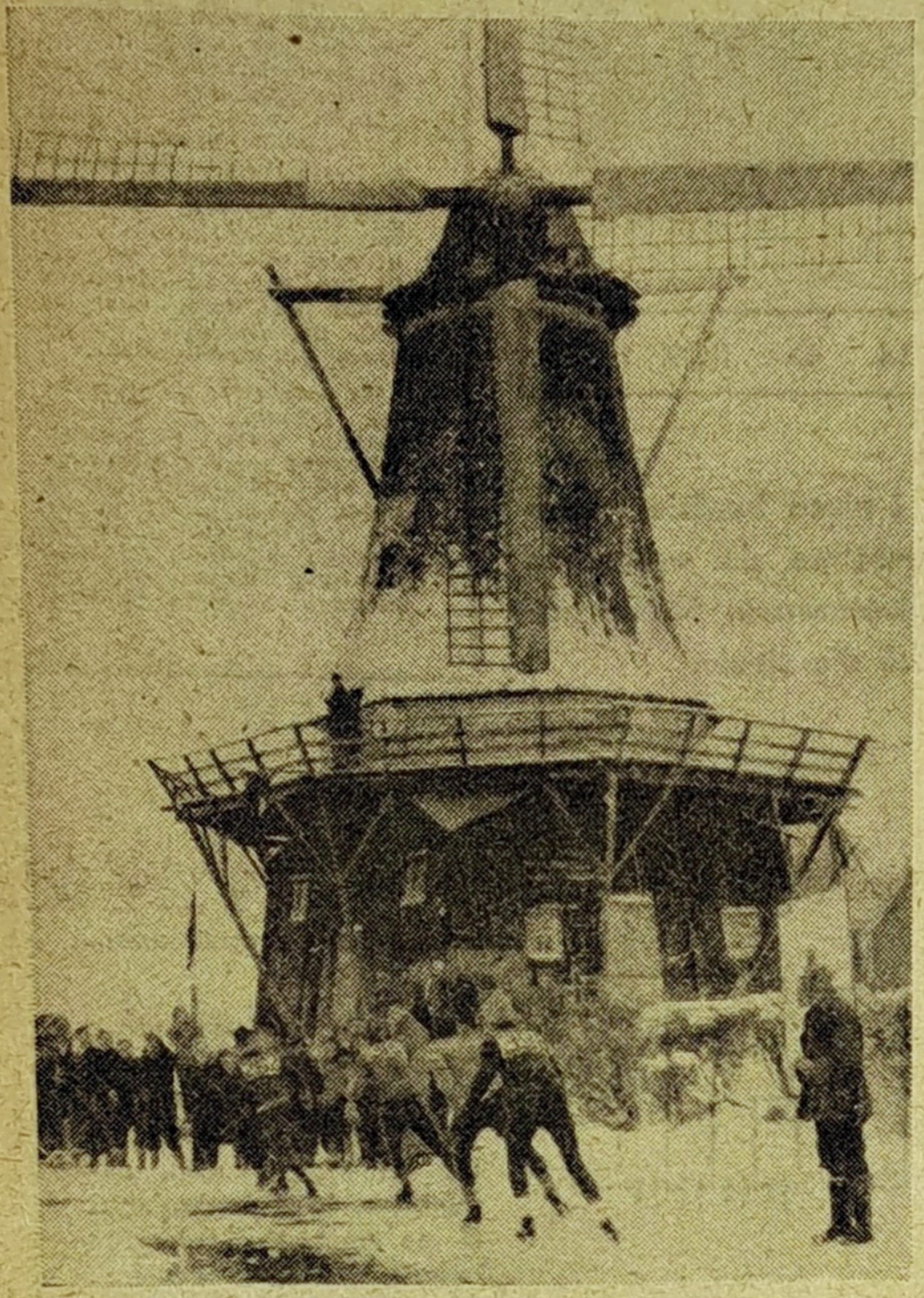

NIE KAŻDY O TYM WIE, że ojczyzną sportu łyżwiarskiego jest północna część Holandii, zwana Fryzją. Nic w tym zresztą dziwnego, bowiem kilometrami ciągnące się jeziora i kanały stanowią doskonały teren dla tego sportu.

A już od roku 1890 odbywają się na trasie wiodącej przez jedenaście miasteczek Fryzji wielkie maratony łyżwiarskie na przestrzeni 205 kilometrów. W Holandii zima jest łagodniejsza niż u nas, toteż nie co roku zawodnicy mają odpowiednie warunki, nie co roku bowiem lód na kanałach jest dość mocny.

Właśnie w czasie bardzo ostrej zimy, w roku 1890, pewien sportowiec a zarazem dziennikarz Pim Muller postanowił przebyć w ciągu jednego dnia trasę wiodącą przez jedenaście miasteczek Fryzji. Zabrało mu to 12 godzin i 55 minut czasu. Odtąd, gdy tylko nadejdzie zima i mieszkańcy Fryzji po zakończeniu prac w polu odpoczywają, wszyscy młodzi chłopcy i mężczyźni z niecierpliwością obserwują termometry: „Odbędzie się, czy nie będzie?"

W pierwszych mara nach łyżwiarze jechali drewnianych, samodzi nie sporządzonych ł wach, ale entuzjazm wodników i kibiców nie mniejszy niż ter Co roku w biegu bie udział więcej uczestnik W 1912 było ich 60-c w 1955 już 6.300, a w 1 ponad 10 tysięcy... W b gu biorą udział młodsi starsi, mężczyźni, kobi i dzieci z całej Holand ale zwycięzcą jest prav zawsze mieszkaniec Fr zji.

H.

Czołówka wyścigu mija miejscowość, która nazywa się Vrouwbuurtstermolen.

Rekordowy czas osiągnięto w 1942 roku: 8 godzin i 44 minuty.

Paragwaju. Rząd Boliwii protestuje, rozpoczynają się też walki zbrojne wzdłuż granic obu krajów.

Fałszerstwa polityczne na znaczkach — celowo zamierzone — zdarzają się również w czasach najnowszych.

Rząd Niemiec Zachodnich już kilkakrotnie wydawał... okolicznościowe znaczki, na których zaznaczono błędnie granice tego państwa. Produkowano tam również znaczki szerzące kłamliwe wieści o Niemieckiej Republice Demokratycznej. Raz nawet wydano znaczek, na którym widniała... hitlerowska swastyka. Protestował wtedy cały świat.

Wróćmy jednak jeszcze do czasów dawniejszych. Nie każdy pewnie wie, że znaczki pełniły również funkcje szpiegowskie.

Jeden wódz – dwa narody

MOŻNA BY napisać książkę o znaczkach, które w czasie II wojny światowej dezorientowały politykę hitlerowskich Niemiec.

Jest rok 1941. Hitlerowskie Niemcy są u szczytu swojej potęgi. W Berlinie odbywają się parady i defilady, gazety piszą o wielkich sukcesach na frontach... W tym to właśnie roku Hitler podpisuje z Mussolinim pakt o braterstwie broni. Z tej okazji faszystowskie Włochy wypuszczają znaczek pocztowy z podobiznami Mussoliniego i Hitlera: na znaczku jest napis w języku włoskim: „Due Popoli Una Guerra" — co oznacza — „dwa narody — jedna walka" Znaczek puszczono do obiegu.

W kilka tygodni potem angielska służba bezpieczeństwa wyprodukowała identyczny znaczek, tylko, że zawierał on pewien istotny zamierzony błąd. Otóż podpis pod tym znaczkiem brzmiał: „Due Popoli Un Führer (dwa narody — jeden wódz). Rzecz jasna, tym jednym wodzem Niemców i Włochów był Adolf Hitler

Tak sfałszowane znaczki zostały zrzucone na teren Italii. Posługiwali się nimi partyzanci w swojej korespondencji, a nawet wysyłano listy z tym znaczkiem na adres różnych faszystowskich osobistości.

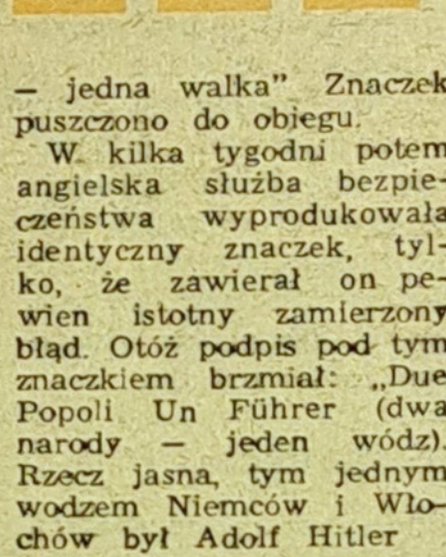

Filigrany na polskich znaczkach są w kształcie trąbek pocztowych.

Domyślacie się, że w tym wypadku chodziło o wywołanie w narodzie włoskim uczucia nienawiści do faszystowskich przywódców, a szczególnie do Mussoliniego, który, jak to wynikało z napisu... zgodził się być marionetką Hitlera, nic nie znaczącym zerem.

Drugi przykład: w hitlerowskich Niemczech były znaczki z portretem Hitlera, natomiast nie drukowano znaczków z podobiznami innych ważnych osobistości — np. Himlera i Göringa. Hitler był najważniejszy.

Ale oto któregoś roku w Niemczech zaczynają się pojawiać pięknie wykonane znaczki pocztowe właśnie z podobiznami tych dwóch ostatnich. Oczywiście nie wypuściła ich w obieg poczta hitlerowska, ale zostały wydrukowane przez aliantów i przesłane do Niemiec. Cel tej roboty był jasny: chodziło o to, ażeby Hitler ujrzawszy podobizny swoich podwładnych na znaczkach wpadł w szał. Wydaje się jednak, że ten sposób był nieco naiwny. Bardziej destrukcyjną propagandę wywołał inny znaczek, sfabrykowany poza granicami Niemiec. Otóż podrobiono znaczek z podobizną Hitlera w ten sposób, że umieszczono na nim głowę Führera ze szczęką kościotrupa. Zamiast napisu: „Deustches Reich" (Niemieckie Państwo) widniał napis bardzo podobny, a mianowicie: „Futsches Reich" — co w tłumaczeniu na polski oznacza... wszystko przepadło. A więc wszystko w kraju przepadło! Nie zwyciężycie! Prędzej czy później zostaniecie pokonani. I ten znaczek przetransportowano potajemnie na teren III Rzeszy...

Makulaturą nazywamy znaczki wadliwie wykonane. Zazwyczaj taka makulatura zostaje zniszczona, gdy jednak jakieś znaczki wadliwie wykonane przedostaną się na rynek filatelistyczny poprzez kontrolę przedstawiają niekiedy dość dużą wartość.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

P.S. Przed kilku tygodniami odbyła się w Nowym Jorku licytacja znaczków pocztowych. Za jeden z nich pewien kupiec z Nowego Orleanu zapłacił skromną sumkę... 35 tysięcy dolarów. Znaczek pochodzi z 1865 roku i przedstawiał na odwróconym rysunku lądowanie Krzysztofa Kolumba, na lądzie amerykańskim.

Z.P.

ELEKTRYCZNE MAJSTERKOWANIE

GAZETKA TECHNICZNA ◆ OPR. J. DĄBROWSKI ◆ NR 14 ◆ ROK 1967

Tajny zamek elektryczny do schowka, urządzenie alarmujące gdy ktoś wchodzi do domu, radio tranzystorowe oraz wiele innych ciekawych propozycji zawiera dzisiejsza gazetka techniczna. Są to urządzenia całkiem proste i nieco bardziej skomplikowane, ale wszystkie możliwe do wykonania i co najważniejsze — wypróbowane. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie coś dla siebie.

CZYTANIE SCHEMATÓW IDEOWYCH

● Wszystkie bardziej skomplikowane urządzenia elektryczne i elektroniczne buduje się według tzw. schematów. Schemat ideowy — to rysunek, na którym poszczególne części urządzenia, jak również połączenia między nimi, zaznaczone są w specjalny sposób. Na rysunkach poniżej widzicie właśnie symbole, którymi oznacza się na schematach różne detale.

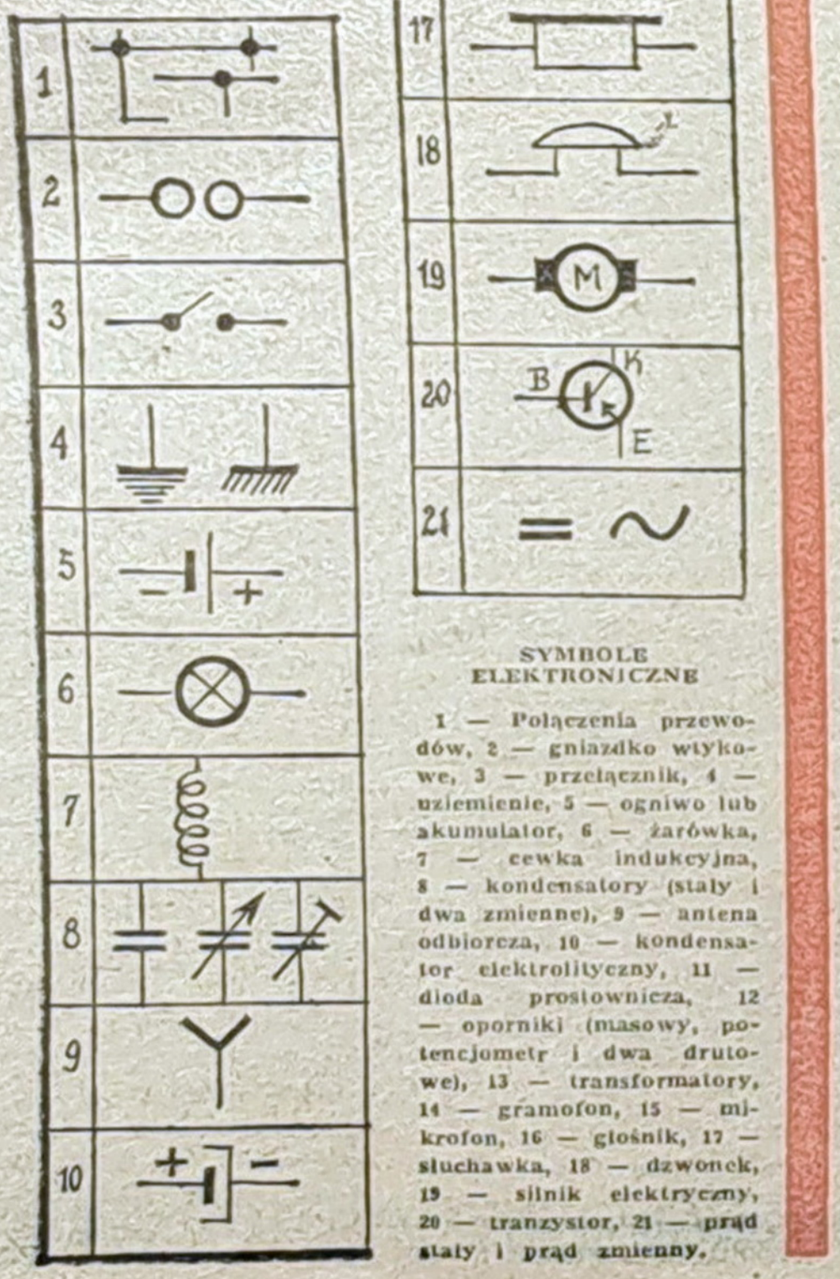

SYMBOLE ELEKTRONICZNE

1 — Połączenia przewodów, 2 — gniazdko wtykowe, 3 — przełącznik, 4 — uziemienie, 5 — ogniwo lub akumulator, 6 — żarówka, 7 — cewka indukcyjna, 8 — kondensatory (stały i dwa zmienne), 9 — antena odbiorcza, 10 — kondensator elektrolityczny, 11 — dioda prostownicza, 12 — oporniki (masowy, potencjometr i dwa drutowe), 13 — transformatory, 14 — gramofon, 15 — mikrofon, 16 — głośnik, 17 — słuchawka, 18 — dzwonek, 19 — silnik elektryczny, 20 — tranzystor, 21 — prąd stały i prąd zmienny.

UNIWERSALNA TABLICA ROZDZIELCZA

BĘDZIE nam ona potrzebna przy wszystkich dalszych pracach. Części do takiej tablicy można kupić w sklepach radiotechnicznych oraz w Centralnej Składnicy Harcerskiej. Polegam jednak na waszej pomysłowości i wydaje mi się, że niektóre detale, np. przełączniki (A) i (B), oprawkę do żaróweczki (D) — możecie wykonać sami.

Tablica ta jest równocześnie uniwersalnym próbnikiem. Można za jej pomocą badać, np., czy w posiadanym przewodzie jednożyłowym nie ma przerwy, czy nie ma zwarć w dwużyłowym przewodzie itp. Próbnik nadaje się również do badań bezpieczników, cewek, przewodów od żelazka czy maszynki, dzwonków, głośników radiowych itp.

KONSTRUKCJA

Jest dość prosta. Na rys. 1 widzicie schemat ideowy, a na rysunku 1a schemat montażowy. Sześć baterii połączonych w szereg daje łącznie napięcie około 27 Voltów prądu stałego. Przełącznik (A) służy do regulacji napięcia. Ilość baterii może być oczywiście dowolna; zależy to od ilości kontaktów w przełączniku. **UWAGA: prąd stały powyżej 40 woltów może być niebezpieczny.**

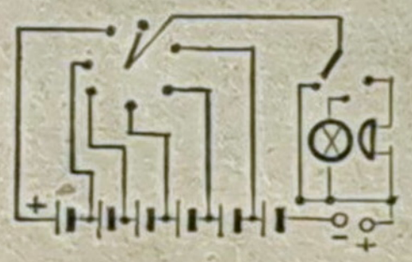

Rys. 1

Drugim przełącznikiem (B) posługujemy się w zależności od potrzeby. Jeśli chcemy na zaciskach (F) mieć odpowiednie napięcie np. dla wzmacniacza tranzystorowego, czy silnika elektrycznego, przełącznik znajduje się w pozycji takiej jak np. na rys. 1a.

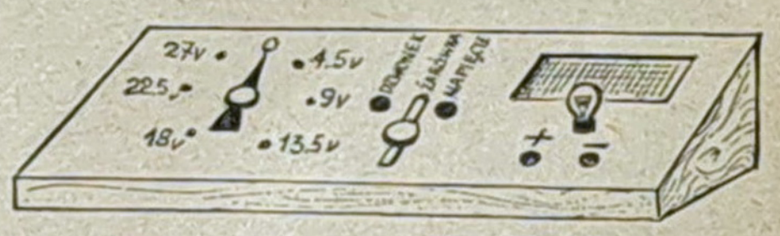

Rys. 1b

Druga i trzecia pozycja tego przełącznika włącza nam kontrolną żaróweczkę (najlepiej pomalowaną na czerwono) lub dzwonek. Wtedy do zacisków (F) podłączamy badane urządzenie. Jeśli jest w nim zwarcie, żaróweczka się zapala lub dzwonek dzwoni.

Rys. 1b ukazuje widok ogólny tablicy w obudowie. Nie podaję wymiarów, gdyż każdy może zrobić ją sobie na swój sposób, pamiętając, że w środku musi się zmieścić 6 płaskich baterii, dzwonek, przełączniki i trochę przewodów. Żaróweczka jest oczywiście na zewnątrz a dzwonek w środku, umieszczony podobnie jak głośnik w radiu — za otworem w desce czołowej — zamaskowany kawałkiem kolorowego materiału. Przestrzegam jeszcze przed zbytnim podwyższaniem napięcia przełącznika (A), gdyż może to doprowadzić do spalenia żaróweczki, czy dzwonka, a wypadku gdy zasilacie odbiornik tranzystorowy — do zupełnego zniszczenia tranzystorów i elektrolitów.

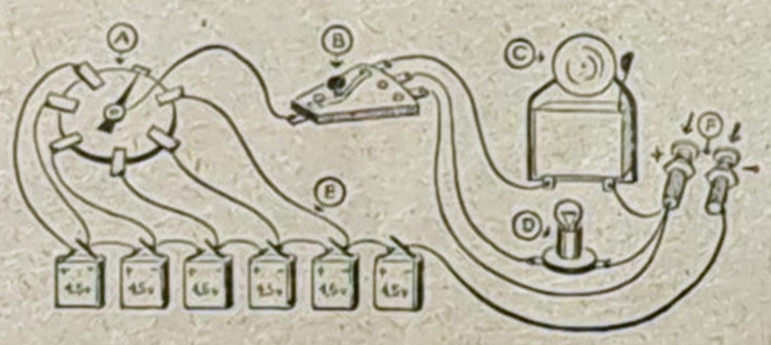

Rys. 1a

Lutowanie przewodów musi być przeprowadzane dokładnie. Baterii lepiej nie wlutowywać na stałe a zrobić jakiekolwiek zaciski, np. ze spinaczy biurowych. Wtedy łatwo wyczerpaną baterię wymienić.

Po skończonych zajęciach przełącznik (A) powinien się znajdować w pozycji O (rys. 1b).

PRZETWORNIK MAGNETOELEKTRYCZNY DO GITARY

A oto sposób, za pomocą którego każdą zwykłą gitarę można przerobić na elektryczną. Jest to przystawka (rys. 6) wysokiej klasy, mimo prostoty konstrukcji. Części potrzebne: sześć jakichkolwiek magnesów stałych, jednakowej wielkości, bardzo cienki drut miedziany w emalii lub bawełnie (średnica około 0,1 mm), tektura, klej do tworzyw sztucznych, np. metalcement.

Na podstawce z dość grubej tektury przyklejamy klejem sześć magnesów. Odległość między nimi musi być taka, aby potem każda struna gitary wypadała dokładnie pośrodku każdego magnesu. Po wyschnięciu kleju owijamy magnesy paskiem papieru lub przylepca a następnie drutem w ilości około 1000 zwojów. Końcówki wyprowadzamy na zewnątrz, a całość zamykamy w pudełeczku z tektury. Teraz można wszystko zalać, np. parafiną, tak aby z wierzchu pudełeczka widać było tylko górne części magnesów.

UWAGA: magnesy należy przykleić tak, aby cała góra złożona była z biegunów „N" a dół z biegunów „S" lub odwrotnie. Chodzi o to, by pole elektromagnetyczne nie znosiło się nawzajem.

Wyprowadzone przewody trzeba podłączyć do radia z tyłu, tam gdzie włącza się gramofon. Drut doprowadzający musi być ekranowany. Jest to przewód jednożyłowy w izolacji, okryty z zewnątrz koszulką z siateczki metalowej. Jeden drut końcówki lutujemy do koszulki a drugi do przewodu wewnątrz. Podłączenia do radia podobnie: dla jednego gniazdka metalowa koszulka, do drugiego przewód środkowy.

Przetwornik przytwierdzamy do gitary między pudło rezonansowe a struny, trochę poniżej miejsca, gdzie uderza się w struny prawą ręką.

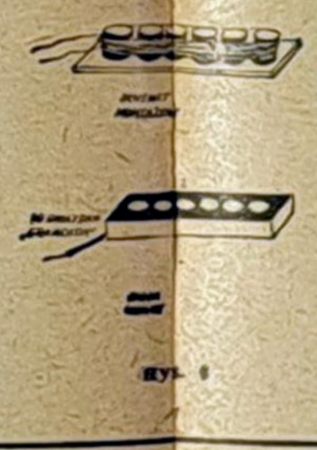

Rys. 6

ROZMOWY TELEFONICZN

● Jeśli chcecie głos z telefonu wzmocnić, tak aby był słyszalny w całym pokoju, nie trzeba w tym celu przerabiać telefonu. Wystarczy wykonać cewkę indukcyjną taką jak na rys. 7. Potrzebne będą do tego blaszki ze starego, [illegible]egokolwiek

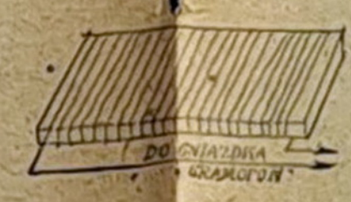

Rys. 7

WZMACNIACZ TRANZYSTOROWY

DO BUDOWY takiego wzmacniacza mogą przystąpić tylko ci, którzy już coś niecoś „liznęli" wiedzy radiotechnicznej. Jest to bowiem konstrukcja dość skomplikowana i wymaga doświadczenia. Wykazu części nie podaję, gdyż są oznaczone na schemacie. Wzmacniacz ten może współpracować z mikrofonem lub detektorem. Wtedy gniazdka „wejście" łączymy z gniazdkami „wyjscie" — detektora. Odbiór jest oczywiście o wiele głośniejszy.

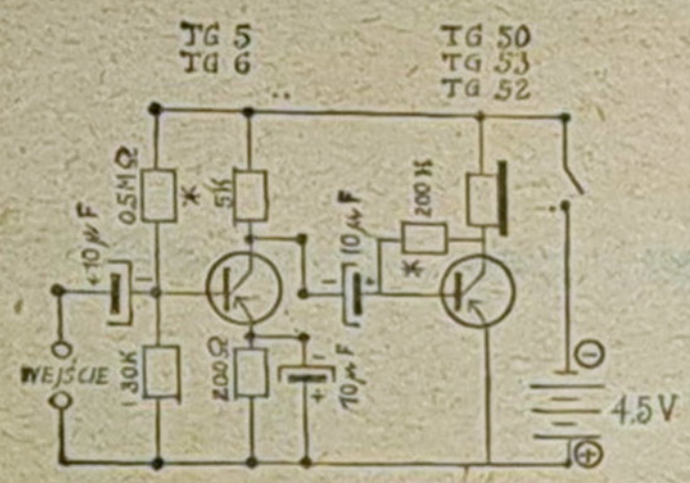

SCHEMAT IDEOWY

Przy budowie radzę zwrócić uwagę na kilka spraw.

Po pierwsze: rozpoczynamy montaż „od tyłu" — to znaczy od zbudowania stopnia mocy z tranzystorem TG 50, głośnikiem, bateriami i wyłącznikiem. Jeśli ten stopień działa, dobudowujemy pierwszy stopień z tranzystorem TG 5.

Po drugie: błędne połączenie tranzystorów i kondensatorów elektrolitycznych powoduje natychmiastowe lub zniszczenie. Dlatego lepiej sto razy przemyśleć montaż niż narazić się na straty.

Po trzecie: lutowanie elementów tylko na kalafonię, w żadnym wypadku przy pomocy kwasu. Lutowanie musi być przeprowadzane szybko, gdyż gorąca kolba może zniszczyć każdy element.

Po czwarte: elementy oznaczone gwiazdkami, trzeba dobrać, ich wartości mogą się okazać za małe lub za duże. Na schemacie podałem wartości orientacyjne.

Po piąte: kondensatory elektrolityczne powinny mieć tzw. „napięcie przebicia" — około 8—12 Voltów.

Po szóste: nie należy się zrażać niepowodzeniami, gdyż

TG 5
TG 6

TG 50
TG 52
TG 53

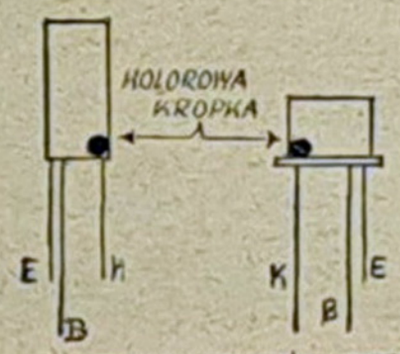

TRANZYSTORY KRAJOWE

w wypadku urządzeń elektronicznych zbudowanie czegoś nie oznacza jeszcze, że to koniec pracy. Dopiero uruchomienie jest prawdziwym zakończeniem roboty.

Po siódme: niestety, nie możemy wam pomóc w dostaniu części. Musicie je sobie sami skompletować np. w sklepach Centralnej Składnicy Harcerskiej lub w sklepach radiotechnicznych.

ELEKTRYCZNY ZAMEK

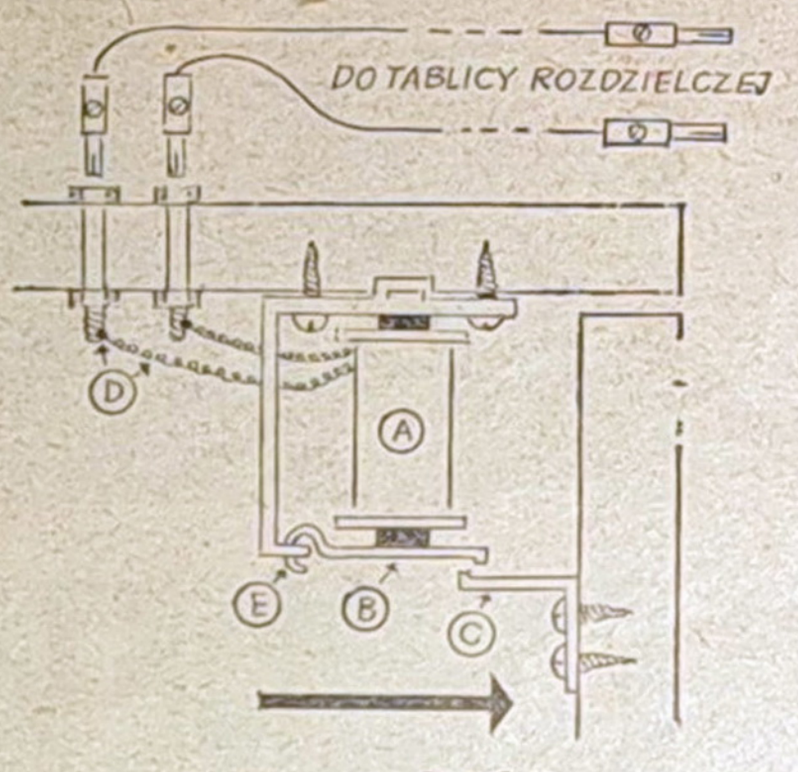

Rys. 5

MOŻNA GO ZASTOSOWAĆ np. do szuflady czy szafki. Potrzebne części: cewka, np. telefoniczna na rdzeniu z miękkiego żelaza, kawałki blachy żelaznej, śruby, dwa gniazdka radiowe. Rys. 5 pokazuje rozmieszczenie detali wewnątrz schowka, który chcemy zamykać elektrycznie. Elektromagnes (A), po włączeniu napięcia do gniazdek (D), przyciąga kotwiczkę (B) wykonaną z żelaznej blachy. Zawias (E) musi być tak wykonany, aby kotwiczka (B) samoczynnie, pod wpływem własnego ciężaru opadała na dół, kiedy tylko na zaciskach (D) nie ma napięcia. Wtedy ząbek kotwiczki zaczepia o ząbek (C) i drzwiczki są zamknięte. Przyłożenie napięcia powoduje przyciągnięcie kotwiczki do góry i drzwiczki można otworzyć.

Blaszka (C) jest przymocowana do drzwiczek a cała reszta do górnej ścianki schowka od wewnątrz.

ELEKTRYCZNY STRÓŻ

JEŚLI MAMY już tablicę rozdzielczą możemy przystąpić do budowy innych urządzeń. Jednym z nich jest elektryczny stróż. Podaję jego budowę w dwóch wersjach. Części do obydwu wersji takie same. A więc: dwa paski sprężystej blachy (A) oraz metalowy bolec, np. kawałek grubego gwoździa w oprawie z blachy (B).

Rys. 2 pokazuje rozwiązanie, przy którym stróż ostrzega gdy ktoś otworzy drzwi. Paski blachy (A) są tak przygięte, aby stykały się z sobą, gdy nie ma między nimi bolca — to znaczy, gdy drzwi są otwarte. Kiedy drzwi zamkniemy, bolec (na który trzeba naciągnąć rurkę z tworzywa sztucznego) rozpycha blaszki.

Rys. 3 — to wersja druga. Przy każdym otwarciu drzwi lub zamknięciu następuje kontakt, gdyż blaszki są gięte tak, aby zaraz po uchyleniu drzwi bolec przycisnął jedną do drugiej. Blaszki kontaktowe trzeba wygiąć bardzo dokładnie, wtedy urządzenie działa niezawodnie. Wtyczki kontrolne włączamy do naszej tablicy, nastawiając przełącznik (A) na napięcie, np. 9 Volt, a przełącznik (B) na dzwonek lub 9-voltową żaróweczkę. Jeśli ktoś wejdzie do domu, dzwonek zadzwoni lub otrzymamy sygnał optyczny.

Trzeba przy tym pamiętać, że w pierwszej wersji (rys. 2) stróż daje sygnał długotrwały, a w drugiej (rys. 3) — krótki, tym krótszy im ktoś szybciej zamknął lub otworzył drzwi.

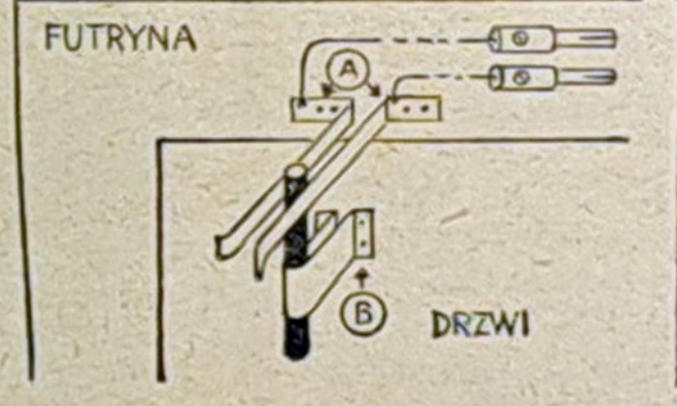

Rys. 2

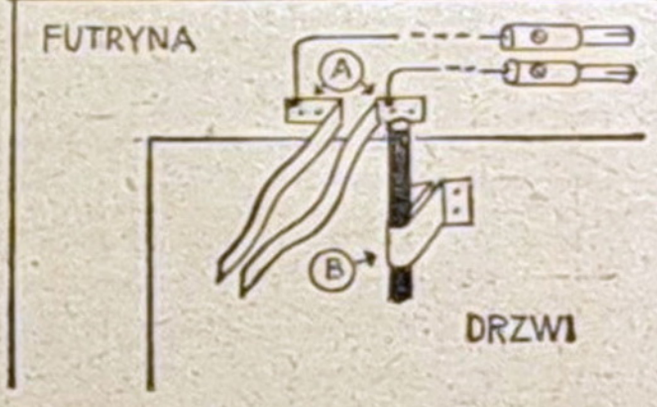

Rys. 3

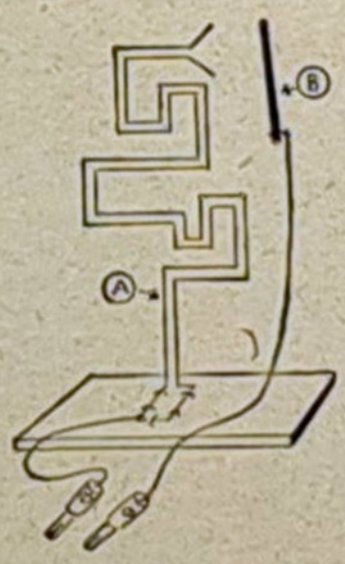

Rys. 4

TYLKO DLA SPOKOJNYCH

ROBIMY z dość sztywnych drutów konstrukcję, jak na rys. 4. lub podobną. Ważne jest to, aby odległość między drutami (A) była nie większa niż podwójna grubość pręta metalowego (B). Wtyczki wciskamy w gniazdka tablicy rozdzielczej, nastawionej tak, aby dawała sygnał optyczny lub dźwiękowy.

Teraz wsuwamy pręt (B) między druty i staramy się w ten sposób go przeprowadzić, aby nie dotknąć po drodze drutu. Wtedy bowiem zadzwoni dzwonek. Ciekawe, kto z was dokona tej sztuki?

NE W RADIU

transformatora. Przycinamy je w ten sposób, aby tworzyły prostokąt, składamy razem i owijamy przylepcem. Rdzeń do naszej cewki gotowy. Teraz na ten rdzeń nawijamy kilka tysięcy zwojów cienkiego drutu w emalii lub bawełnie (średnica drutu około 0,1 mm). Końcówki wyprowadzamy przewodem ekranowanym (tak jak w wypadku przystawki do gitary) i podłączamy do gniazdek „gramofon" w radiu.

Teraz wystarczy, aby cewka znalazła się w pobliżu aparatu telefonicznego i z głośnika radiowego słychać będzie doskonale i głośno całą rozmowę.

ODBIORNIK DETEKTOROWY

JEŚLI MIESZKACIE w pobliżu radiowej stacji nadawczej, możecie wykonać prosty odbiornik detektorowy na dwa zakresy fal. Długa antena (około 30 m), podwieszona wysoko, daje możliwość złapania na tym detektorze innych, zagranicznych stacji. Potrzebne części: kondensator o zmiennej pojemności, dioda prostownicza (np. DOG 21), dwa gniazdka radiowe, przełącznik, słuchawki i cewki.

Cewki wykonacie sami. Ich średnica — 40 mm. Ilość zwojów: Cewka L_1 — 55 zwojów drutu DNE, grubości 0,4 mm, cewka L_2 — 190 zwojów drutu DNE, grubości 0,1 mm. (Skrót DNE oznacza: drut nawojowy miedziany w emalii). Cewki nawinięte są w tym samym kierunku. Gdy obie cewki pracują, odbieracie fale długie, zwarcie przełącznika dostraja detektor do fal średnich.

Do gniazdek „wyjście" — można podłączyć słuchawki radiowe, odbiór uzyskujecie po dostrojeniu się do stacji nadawczej kondensatorem.

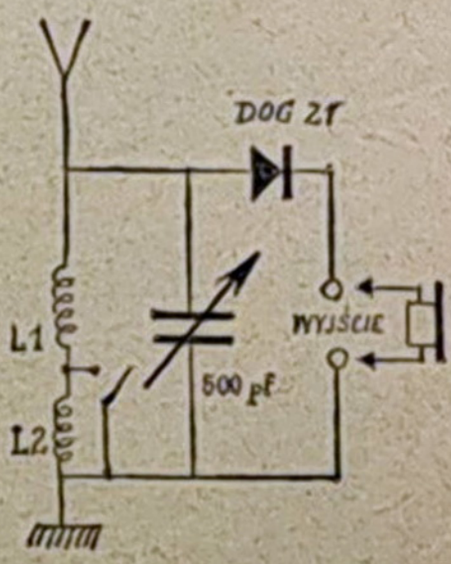

CZARNE NOSY NA SŁUŻBIE

Jest ich w tej chwili w Polsce tylko sześć. Sześć czarnych, wyszkolonych nosów pracuje w Warszawskich Okręgowych Zakładach Gazowniczych. Szukają i wykrywają pęknięcia w przewodach gazowych ukrytych na głębokości 1 m pod jezdnią. Odnajdują uszkodzenia, których żaden aparat wykonany przez człowieka zlokalizować nie potrafi. Istnieją przyrządy wykrywające obecność gazu w powietrzu — to prawda. Ale co zrobić, jeśli przyrząd wykazuje obecność gazu np. na przestrzeni 100 m. Rozkopywać 100 m jezdni?

Tymczasem psi nos, odpowiednio przeszkolony, wyszukuje szczeliny w jezdni, którymi wydostaje się gaz na zewnątrz. Szczeliny zwykle zupełnie nie widoczne, leżące na ogół bardzo blisko podziemnych pęknięć w rurach. Teraz wystarczy odkopać krótki odcinek rury, aby odkryć pęknięte miejsce. Zaoszczędza to masę pracy, a co za tym idzie — pieniędzy.

Oto jedyna w Polsce brygada gazownicza. Panowie: Bronisław Kuśmierski z psem AMOR, Włodzimierz Chyłek z psem ALI, Ludwik Blechowski z psem AGAR, Jan Kozłowski z psem ARUS, Leonard Kaczmarek z psem ARY i Wacław Rajczewski — brygadzista, z psem AS. W grudniu 1966 roku cała ta dwunastka ukończyła specjalny eksperymentalny kurs w Milicyjnym Ośrodku Tresury Psów Służbowych w Sułkowicach. Pracują dopiero niecałe półtora miesiąca. Przez ten czas zdążyli wykryć ponad 40 uszkodzeń w podziemnych przewodach gazowych! Najlepiej spisał się ARY. Ma na swoim koncie 12 wykryć. Jest najmniejszym psem z całej szóstki.

„AS" pokazał mi co wart jest jego nos. Najpierw zakopaliśmy do ziemi lekko uchyloną butelkę z watą przepojoną gazem. „AS" oczywiście nie wiedział gdzie. Potem na rozkaz „SZUKAJ-GAZ" — zaczęło się szukanie. „AS" po kilku minutach odnalazł miejsce zakopania butelki, pokopał trochę nosem, upewnił się, że to właśnie tutaj, i dał o tym znać swemu przewodnikowi, przyjąwszy postawę „WARUJ". Tak go już nauczono.

A potem podstawił łeb pod rękę p. Wacława, żeby go pogłaskać. Nagroda go nie minęła.

Brygadzista, pan W. Rajczewski opowiedział mi, jak wyglądała tresura. Otóż szkoli się zawsze równocześnie przewodnika i psa. Stanowią nierozłączną parę. Kurs trwał pół roku. Przewodnicy zdobywali wiadomości teoretyczne o psach, ich fizjologii, zwyczajach, sposobie odżywiania itp. Psy zaś uczyły się najpierw posłuszeństwa, wykonywania rozkazów: SIAD, DO NOGI, WARUJ, ZOSTAŃ i tak dalej. Potem oswojono je z zapachem gazów: koksowniczego i ziemnego. Ostatni etap nauki to umiejętność wywąchania na trasach dochodzących do 14 km nawet najmniejszych ilości tych gazów w powietrzu, tuż przy ziemi. Na koniec był egzamin, który zdawali przewodnicy i ich psy.

Dwa razy w tygodniu cała brygada w dalszym ciągu przeprowadza szkolenia. Chodzi o to, aby psy były zawsze w doskonałej kondycji. Trenują wykonywanie rozkazów, skoki, aportowanie i wiele innych rzeczy.

Pracują przecież na odpowiedzialnych stanowiskach i muszą być stale w pogotowiu.

TEKST I FOTO JERZY DĄBROWSKI

KLUB NASTOLATKÓW

JAK SIĘ BAWIĆ TO WESOŁO!

Foto: J. Dąbrowski

PRYWATKI — to prywatki, wiadomo. Ale imieniny albo urodziny są dla solenizanta dniem uroczystym. Dobrze, jeśli o tym dniu koledzy i przyjaciele pamiętają i przygotują się do tej uroczystości. Imieniny różnią się od zwykłej prywatki, czy potańcówki. Tutaj w centrum zainteresowania jest jedna osoba — solenizant.

KIESZEN uczniowska — wiadomo — niebogata; ale na imieniny nie można pójść bez prezentu, choćby bardzo drobnego. Może to być książka, ale tylko taka, która z pewnością zainteresuje solenizanta. Trzeba uważać, by książki o hodowli królików nie kupić koledze, który interesuje się kosmicznymi lotami.

Można też sprawiać prezenty dowcipne. Sam wręczyłem kiedyś swemu drużynowemu na imieniny wielką tysiącwatową żarówkę z adnotacją, by „świecił przykładem tak jasno, jak ta żarówka". Oczywiście żarówka była przepalona, o co się mój drużynowy obraził.

Wniosek taki — trzeba wiedzieć komu jaki prezent dać, aby obdarowanemu nie sprawić przykrości lub kłopotu. Można też ofiarowywać prezenty zespołowe — cała grupa np. podaruje koledze łyżwy, lub komplet płyt, który wręcza specjalny delegat.

W wypadku imienin raczej obowiązuje elegancja, czyli raczej biała koszula u chłopców, lub wystający spod swetra biały kołnierzyk. Podobnie u dziewcząt.

O resztę spraw martwi się solenizant, który na swoje imieniny może zapraszać osobiście. Może, ale nie musi. Niektórzy są zwolennikami zasady sprawiania niespodzianki. Oczywiście solenizant powinien być zawsze na to przygotowany. W takim wypadku zjawiamy się o godziwej porze z kwiatkiem w dłoni — nawet chłopcom można przynieść kwiatki — i składamy życzenia, o których pomyśleliśmy już wcześniej.

Solenizant, któremu koledzy lub koleżanki powinni pomóc, może przygotować na swoją uroczystość tort (przepis załączamy). Tort stoi na środku stołu, a na nim (oczywiście tylko w wypadku urodzin) umieszczone są świece — tyle, ile lat kończy w tym dniu bohater uroczystości. W którymś momencie świece zapala się i solenizant gasi je po kolei, po czym towarzystwo zabiera się do spałaszowania tortu, o czym marzą wszyscy od momentu wejścia do pokoju.

Bardzo ważna rzecz — toast. Wznosi się go oranżadą i to bardzo uroczyście, tuż po zgaszeniu świec. Do wygłoszenia okolicznościowego przemówienia można poprosić mamę lub tatę solenizanta, oraz najbardziej wygadaną koleżankę (niech sobie ulży). Toast opróżnia się do dna, co nikomu nie sprawia żadnego kłopotu. Śpiewa się oczywiście „Sto lat", lub jeśli się życzy solenizantowi lepiej, „300 lat".

PIERWSZY TANIEC po toaście rozpoczyna solenizant z wybraną przez siebie dziewczyną. Należy pamiętać o tym, że imieniny nie polegają na zjedzeniu tortu czy kanapek, w związku z tym należy do końca trzymać fason i bawić się, jak należy.

Część wieczoru powinna być poświęcona solenizantowi. Jeden z jego kolegów może na przykład wygłosić prelekcję na temat — „Losy Kazika na podstawie zdjęć z rodzinnego albumu", żywo posługując się wspomnianymi ilustracjami. Można też poprosić bohatera wieczoru o przypomnienie najciekawszego dnia w jego życiu, lub najweselszej przygody.

Jeśli solenizant wykazuje więcej niż przeciętne poczucie humoru i zaproszeni mają na to ochotę, można z góry umówić się, że imieniny będą „przebierankowe". Np. wszyscy przygotują sobie stroje kowbojskie. Byłem na takich imieninach i piłem toast na zdrowie solenizanta — szeryfa. Toast spełniano koktajlem „Długi Bill" (koktajl składa się z pół butelki zimnej herbaty, pięciu łyżeczek soku truskawkowego i wyciśniętej cytryny). A potem słuchaliśmy kowbojskich piosenek z płyt i sami również to i owo zaśpiewaliśmy „na kowbojsko".

Wydaje mi się, że tematem takich przebieranych imienin mogą być również Indianie — wówczas solenizant będzie wodzem plemienia, rycerze, a nawet kosmiczne postacie. Wyobrażacie sobie np. imieniny na Marsie? Zabawa może być wcale niezła!

W. HUDON

IMIENINOWY TORT

DO WYKONANIA wspaniałego imieninowego tortu, należy wziąć: jedną paczkę wafli, kostkę margaryny (lub masła), ¼ kg cukru pudru, 4 żółtka oraz jedną lub dwie tabliczki twardej czekolady (mogą być również 2 stołowe łyżki prawdziwego kakao).

Margarynę należy ucierać z cukrem powoli, dodając żółtka. Czekoladę lub kakao lekko podgrzać i dodać do masy. Ucierać jeszcze 10 minut. Gotową masą pokrywamy wafle i układamy „piętrowo". Potem wyciągamy z szafy pięć najgrubszych książek (idealnie nadaje się do tego celu ciężka encyklopedia), przyciskamy tort i zostawiamy go w takim stanie na kilka godzin. Dalsze koleje tego przysmaku są powszechnie znane.

Mój „model" prywatki

ADAPTER dobre płyty to nie wszystko. Jeśli zostaniemy tylko przy tym, to będzie to jedynie potańcówka w domu.

Ja też organizowałam u siebie w domu prywatkę. Był adapter, płyty, ale ponadto były konkursy, zagadki, ciekawe dyskusje, no i dobry humor. Rodzice brali razem z nami udział w grach i tańcach.

Ogromnie podobał się wszystkim konkurs — niespodzianka. Konkurs polegał na złożeniu z rozciętego modelu zabawki i na dowcipnym powiedzonku o zabawce. Śmiechu i zabawy pełno.

Wcześniej przygotowałam imitację medali — złotych, srebrnych i brązowych. Wspólnie z rodzicami zaprosiliśmy zwycięzców na podium. Później były gratulacje i tańce.

Powiecie, że dobra prywatka zależy od „sfer rządzących" w domu. Owszem, ale i od nas też.

Powiecie może, że to dziecinada, takie organizowanie konkursów. Ja twierdzę, że nie. Co to za przyjemność tańczyć do upadłego?

Dobre pomysły uprzyjemniają prywatki, a rodzice mogą nam wiele pomóc i doradzić. (rj)

JOLA Z WARSZAWY

RODZICE BAWILI SIĘ Z NAMI

MOJA WYMARZONA prywatka miała miejsce u jednej z koleżanek. Zebraliśmy się o godzinie 16.00. Rodzice jej byli w domu, bawili się z nami. Czas umilał adapter i bogaty zestaw płyt. Koleżanki moje należą do zespołu „Wiolinki". Dlatego też śpiewały, a kolega grał na mandolinie. Zrobiliśmy sobie mały bufet (kanapki, herbata). Zaprosiliśmy także wujka, który pokazał nam kilka magicznych sztuczek.

Na koniec, o oznaczonej godzinie, chłopcy odprowadzili nas do domów. Dzięki temu mamy nie martwiły się o nas. (bs)

MARIA TYBURCZY
RZESZOW

NAJWAŻNIEJSZA ATMOSFERA

BYŁAM na kilku prywatkach, ale nigdy nie było na nich takiej atmosfery, o jakiej marzyłam.

Pamiętam doskonale swą pierwszą prywatkę, mniej więcej półtora roku temu. Byłam bardzo onieśmielona, nie umiałam nawet dobrze tańczyć, a właściwie to prawie wcale nie tańczyłam. Zaproszeni koledzy i koleżanki nie kwapili się mi pomóc, chociaż prosiłam, aby mnie nauczyli. Koledzy powiedzieli, że skoro mają mnie uczyć tańczyć, to już z dwojga złego wolą tańczyć z innymi koleżankami.

Fot. — CAF

Z pierwszej prywatki wyszłam rozgoryczona i rozczarowana. Nie tak wyobrażałam sobie dobrych kolegów i dobre prywatki. Po prostu chciałabym, żeby nastrój na prywatkach był miły, wesoły i serdeczny, żeby nie trzeba było „wyciągać" z kątów „nowicjuszy", ani zmuszać do tańca podpierających ściany. Trzeba zadbać o to, żeby wszyscy czuli się dobrze i nie byli onieśmieleni. I jeszcze jedno: na prywatkach nie powinno się palić papierosów.

Drodzy koledzy i koleżanki! Zadbajcie o to a na pewno będziecie się dobrze czuli, uczestnicząc w miłych popołudniowych spotkaniach koleżeńskich. (rj)

LIZA

SPÓR TRWA

JUŻ wkrótce urządzamy prywatkę. W sumie ma być osiem osób. Część chce aby z nami byli rodzice koleżanki, u której odbędzie się prywatka. Inni uważają, że „starzy" nie rozumieją się na „nowoczesnych" prywatkach. Nie wiem jak wygląda „nowoczesna" a co się robi na „staromodnej" prywatce?

Uważam, że przez cały wieczór nie muszą być przy nas rodzice. Ale na chwilę mogą wpaść i popatrzeć na naszą zabawę.

Powstał między nami spór. Jak wytłumaczyć tamtym kolegom, że na prywatce mogą być rodzice i ich obecność w niczym nie pogorszy naszej zabawy? (rj)

„ANKA"

ŚWIAT RUCHU

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 242. T-68

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

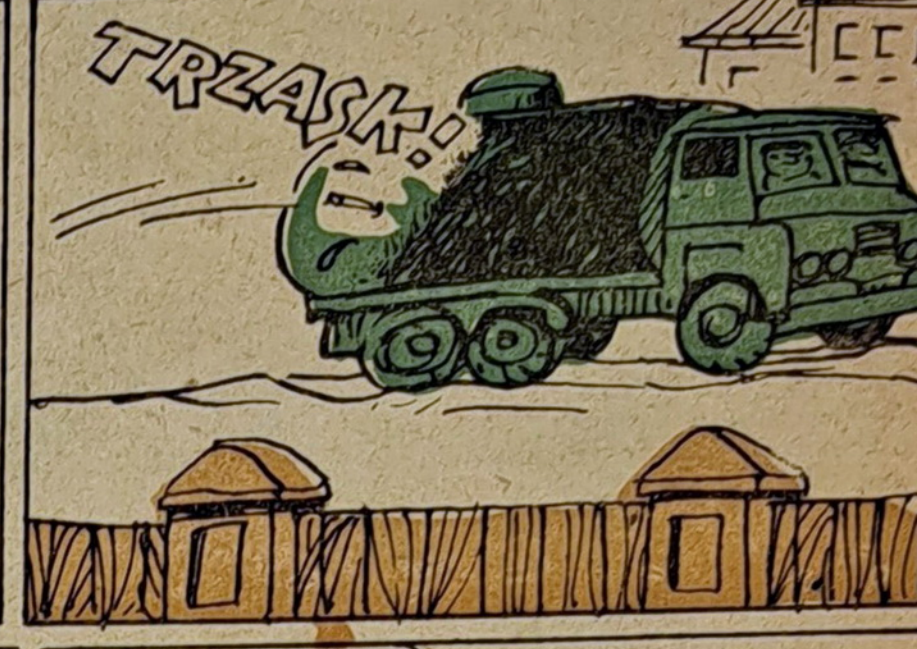

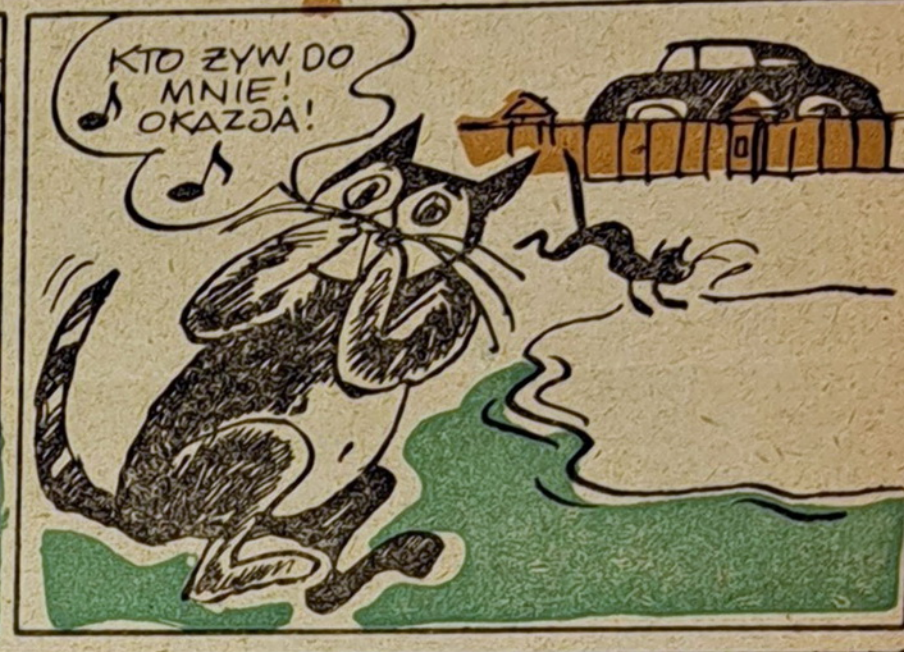

Dziś mamy do rozlosowania następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

BUDZIK
PLECAK
PIŁKA
DO SIATKÓWKI
10 KSIĄŻEK

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

eliminatka PZU

W każdym rzędzie pionowym należy skreślić litery tworzące nazwę jednego z przedstawionych obok rysunków. Pozostałe litery, czytane w rzędach poziomych, tworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24. Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: ELIMINATKA PZU.

n	k	i	k	c	k	ś
k	l	k	i	k	z	k
g	u	a	o	j	a	s
o	i	i	ę	u	n	l
a	f	z	m	a	j	m
g	a	l	r	s	z	u
n	e	i	i	ę	a	t
u	y	o	c	z	h	c
w	r	o	n	d	k	a
t	c	f	h	a	!	z

Czy tablica musi być czarna?

Niekoniecznie. Tak uważają Japończycy i chyba mają rację. W niektórych japońskich szkołach nauczyciel pisze już na białej tablicy z masy plastycznej, a zamiast kredy używa różnokolorowego zmywalnego atramentu. Na pewno wygląda to przyjemniej, niż tradycyjny zapis — białe na czarnym. Inną nowość stanowi... tablica grająca. Nauczyciel pisze nuty, a urządzenie elektroniczne po naciśnięciu guzika odtwarza melodię.